

Między Majdanem a Smoleńskiem - nowa książka Pawła Kowala - przeczytaj fragment

U podstaw zainteresowań Wschodem nie leżały silne emocje, a raczej myślenie, co dla dzisiejszej Polski oznacza polityka na Wschodzie



U podstaw zainteresowań Wschodem nie leżały silne emocje, a raczej myślenie, co dla dzisiejszej Polski oznacza polityka na Wschodzie

Nie odziedziczył pan nostalgii za Kresami. Nie jest pan też z pochodzenia Rosjaninem ani Ukraińcem... Skąd ten pociąg do Wschodu? Dlaczego kończąc studia w latach dziewięćdziesiątych, nie zainteresował się pan Zachodem? Dlaczego nie Niemcy? To nasz najbogatszy i bardzo ważny sąsiad.

Może tak jest w Europie, że Brytyjczycy na przykład interesują się krajami Wspólnoty Brytyjskiej, Francuzi Afryką Północną. My nie mieliśmy kolonii, ale mieliśmy coś innego — stanowiliśmy wspólnotę z tym wszystkim, co za Bugiem, w XX wieku najczęściej wspólnotę nieszczęść. Przygoda ze Wschodem zaczęła się banalnie: kiedy byłem studentem, podróże w tamtym kierunku były najtańsze. Ukraina, Białoruś były bardziej na studencką kieszeń niż Niemcy czy Włochy. To oczywiście tłumaczy wybór pierwszych celów podróży za Bug, a nie wszystko to, co z nich wynikło. Działał też czynnik kulturowy: w końcu jestem z Galicji, z Rzeszowszczyzny. Zadziałała znajomość rosyjskiego — w moim pokoleniu nie tak znowu powszechna; to też jest jakąś przepustką na Wschód. Można powiedzieć, że w Polsce są różne sposoby zajmowania się Wschodem. Część ludzi zajmuje się Wschodem, bo tęskni za Kresami jako światem utraconym.

Część dlatego, że wspiera mieszkających tam Polaków. Jeszcze inni dlatego, że interesują się konkretnymi państwami, ich polityką, gospodarką: Rosją, Ukrainą, Białorusią... I te różne sposoby patrzenia na Wschód mają zaskakująco niewiele wspólnych mianowników, jakoś

się rozmijają. Najczęściej wychodzi na to, że albo ktoś kocha Kresy, albo Polaków na Wschodzie, albo zajmuje się naszymi sąsiadami ze Wschodu. Rzadko wszystko razem.

Pan interesuje się Wschodem chyba pod każdym kątem?

Może dlatego, że jestem też politykiem. Moim zdaniem trudno jest interesować się na poważnie polską polityką, nie interesując się Wschodem. Zaczęło się od Polaków na Wschodzie. Potem uczyłem się myślenia kresowego od ludzi, którzy patrzą na Wschód przez ten pryzmat, od tych, którzy mają kresowe doświadczenie. Ale u podstaw zainteresowań Wschodem nie leżały silne emocje, a raczej myślenie, co dla dzisiejszej Polski oznacza polityka na Wschodzie, wschodnia szansa. Pojawiła się możliwość wyjazdów, spotkań... Dalej wszystko potoczyło się już spontanicznie.

Podczas wyjazdów musiało się wydarzyć coś, co ten spontaniczny proces nakręcało ze szczególną siłą. Jakież nie- zwykłe miejsca, wyjątkowi ludzie?

Było kilka podejść do Wschodu. Do Lwowa pojechałem jeszcze jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego. To była jedna z pierwszych wypraw studentów po 1989 roku. Ulokowali nas w akademiku przy ulicy Hruszewskiego. Pierwszy obrazek: wstajemy rano niemiłosiernie głodni, a na śniadanie kotlet mielony i szklanka śmietany. Potem znaleźliśmy się w hotelu, w którym odbywała się akurat konferencja polskich, rumuńskich i ukraińskich dziennikarzy firmowana przez ambasadę amerykańską na Ukrainie. Nie dojechał jakiś dziennikarz z

Polski, zdaje się Adam Krzemiński z „Polityki”, i pewna pani z grona organizatorów, chyba wiceambasador, zaczepiła mnie na korytarzu z pytaniem, czy jestem Polakiem i czy przypadkiem nie dziennikarzem. Pisywałem wtedy do lokalnego miesięcznika „Głos Rzeszowa”, więc gdy dowiedziała się o tym, wykrzyknęła coś w rodzaju; „Z nieba mi pan spadł, bo inaczej konferencja by mi się zawaliła! Musi pan wziąć udział w dyskusji dziennikarzy jako wasz przedstawiciel”. No i uczestniczyłem w tej rozmowie. Wtedy poznałem środowisko „Wysokiego Zamku” we Lwowie — grupę galicyjskich inteligentów, którzy tworzyli wolne ukraińskie media o liberalizującym profilu. Poznałem Włodka Pawliwa, który przez jakiś czas pisywał potem w polskiej prasie, Aleksandra Krywenkę, mentora tamtej grupy, a później doradcę medialnego Julii Tymoszenko. On już nie żyje. Chyba wtedy spotkałem pierwszy raz Mykołę Kniazyckiego, dzisiaj szefa TVi — największej niezależnej stacji telewizyjnej na Ukrainie. I kilku innych ukraińskich dziennikarzy. Spędziliśmy wspólnie ze dwa dni. Poza tym zarobiłem w życiu pierwsze parę dolarów za wystąpienie na konferencji. Gdy wróciłem do Polski, to pisałem o tym wszystkim, ponieważ na Ukrainie działy się bardzo ciekawe rzeczy, a u nas wciąż niewiele osób wiedziało, co dzieje się za wschodnią granicą. „Nowiny Rzeszowskie” miały wtedy specjalny dodatek o Wschodzie, którym kierował Jan Stepek, napisałem też coś chyba dla „Czasu Krakowskiego”.

Ukraina zafascynowała pana od pierwszego wejrzenia?

Zaciekawiła....



Między Majdanem a Smoleńskiem

Rozmawiają Piotr Legutko, Dobrosław Rodziewicz

Wydawnictwo Literackie

Ilość stron: 294

Rok wydania: 2012

Wywiad - rzeka z Pawłem Kowalem dotyczący polityki wschodniej Polski, polityki wewnętrznej i zagranicznej oraz wspomnień z czasów prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Z Pawłem Kowalem rozmawiają Piotr Legutko i Dobrosław Rodziewicz.